

spokoju wiecznego, wychodzisz poza pasmo tortur i udręk... powiedz, czy wciąż są ci jeszcze potrzebne idee gromadzenia dla siebie ludzi, rzeczy, wiedzy?..

Idź do ludzi z innymi przekonaniem, z inną energią. Wysłuchaj ich, a i ty będziesz wysłuchany. Bez przesadnej bliskości – to nie twoje pole energetyczne. I bez nadmiernej ostrożności. Przebij swoją skorupę, a zobaczysz nowe horyzonty.

Nie lękaj się swych wrogów. Ciesz się, że ich masz. Bo kto jeszcze pozostaje wobec ciebie tak nieobojętny jak oni? Wrogowie to niedoszli przyjaciele. Coś nie zadziało, nie dopasowało się. Pustkę wypełniła wrogość. A kiedy zdołasz wzbudzić sympatie swych wrogów, opanujesz sztukę życia.

Zastanów się nad własnym życiem. Bez pośpiechu, bo coś przeoczysz, przemilczysz przed samym sobą zdradę własnych przekonań, Praw Współżycia, Boskiej Dialektyki. Nie warto jednak przeciągać tej samoanalizy przez lata – ryzykujesz zatracenie się w szczegółach i sprzecznościach. Nie poradzisz sobie z tym, co leży poza granicami rozumienia zwykłego śmiertelnika.

Oderwij się od własnej neurozy! Odetnij ten kłębek od swojej istoty! To Przeklęty Kłębek! To Kula Trwogi! To nie ty! Nie twoje prawdziwo jestestwo, chociaż mogłoby się wydawać inaczej.

Zacznij medytować:

1. to ty, twoja dusza pogrążona w oceanie wieczności – może napęlnia ją ból i gniew, płacz i żal, ale to nie jesteś ty, to tylko twoje projekcje mentalne – niezbędne, żeby się podnieść ponad bachanalie egoistycznego rozumia;
2. maska egocentrycznej bezradności wrosła w ciebie – oderwać ją możesz tylko z krwią – ale maskę tę można, i trzeba oderwać!;
3. jednak na nic tu są;
4. możesz ją rozpuszczać powoli, wywlekać na światło, które potrafi transformować wszelakie negatywne energie, a transmutacje te po raz pierwszy nie będą miały posmaku destrukcji;
5. proces ten może być długotrwały, może prowadzić do regresywnych nawrotów – nie obawiaj się ich! Patrz na tę swoją – wydawało by się niezrozumiałą regresję – szeroko otwartymi i odważnymi oczyma! Niech trwa – ty obserwuj bacznie! Nie potrzeba nic więcej! Tylko – słyszysz? – nie wolno ci odwracać wzrok! Stymulatory i zapomnienie nie ułatwią sprawy – tylko nie odwracaj wzrok;
6. zapewniam cię, ataki będą coraz rzadsze i coraz słabsze, trzeba tylko przetrwać kilka pierwszych!
7. bądź twardy jak granit. Bądź silny – wszystko minie! Tylko wytrwaj.

A jak już popatrzysz na swoje życie oczyma wyrozumiałego obserwatora, bez

ozdobników i samodestrukcji, bez melodramatyzmu i świętoszkowości, będziesz wiedzieć, co zrobić. Staniesz się panem własnego życia, a nie galernikiem z dobrowolnie założonymi kajdankami na rękach.

To właśnie będzie twoje największe zwycięstwo.

Ukochane twarze

1.

Ukochane twarze nie podlegają hierarchizacji. Nie wiem, z jakiego powodu ta czy inna twarz staje się ukochaną. Nie zawsze też rozumiam, dlaczego jedna twarz jest dla nas ukochana aż do ostatniego tchu, zaś inna – tylko do jakiegoś czasu.

Zdarza się i tak, że twarz, kiedyś ukochana, staje się znienawidzoną. Jednak nie to jest najstraszniejsze. Najgorzej jest wtedy, gdy staje się ona obojętną, nienawiść bowiem jest szlachetniejsza od obojętności.

Największego bólu doznajemy, kiedy ukochane twarze odchodzą w niebyt. Czasem zdarzają się tacy, dla których słowa „ukochane twarze” – to pusty dźwięk. I nie trzeba wielkiej mądrości by zrozumieć, że tego typu ludzi należy się wystrzegać, ponieważ noszą oni w sercu ogromny ładunek destrukcji.

Mam szczęście. W życiu miałem i mam nadzieję, że będę jeszcze miał kilka ukochanych twarzy. Żyłem i żyję w odbiciu ich światła.

Niektóre ukochane twarze utraciłem, niekiedy spotykałem nowe. Inne niczym Feniks odradzały się z popiołów dwudziestoletniego zapomnienia. Jeszcze inne przez cały czas oświecały moje życie równym, ciepłym światłem. Niektóre twarze rozbłyskiwały na krótko w neurotycznym szaleństwie tylko po to, żeby zaraz zgasnąć, rozpuścić się w szarej codzienności, zmienić się z ukochanych na zwyczajne.

Najgorszą torturą dla mnie było patrzeć, jak kiedyś ukochana twarz przyjaciela czy przyjaciółki zniknęła w hadesowych ciemnościach obojętności i rozczarowania. Boleśnie było obserwować taką metamorfozę z zimną krwią, a w duszy – oplakiwać, przebaczać i żegnać się na zawsze.

Takie doświadczenia były dla mnie marną śmiercią.

Zdarza się, że od ukochanych twarzy bije miłość zniekształcona nienawiścią. Takie twarze są dekadencją błądów i pułapek, w którym błąkają się ich dusze. Ukochane twarze mogą być też rozhisteryzowane lub skamieniałe, uroczyście smutne lub beztrojskie, przepiękne lub nawet potworne od cierpienia i bólu. A jednak pozostają dla nas najdroższymi nawet wtedy, kiedy odczuwamy wobec nich spontaniczną nienawiść. Niestety – ukochane twarze nienawidzimy znacznie

częściej niż niekochane lub obojętne. Dwie ukochane dla mnie twarze już porasta czarna, cmentarna trawa zapomnienia. Zapominają ich rówieśnicy, którzy odchodzą i też porastają trawą, zapominają młodszy, stając się zbiorem codziennych spraw i obowiązków. Pozostaje tylko moja pamięć, która zmienia twarz matki i ojca w symbole...

2.

Niestety często ignorujemy lub nie zauważamy, że w naszym życiu pojawiła się ukochana twarz. I zawsze znajdujemy wyjaśnienie swojej ignorancji: spotkałam go kiedyś, był prześladowany, często się oglądał za siebie, zniknął niespodziewanie; wyszłam za mąż za innego, który też mnie kochał; ten prześladowany potem napisał do mnie: „Postąpiła Pani jak świnka”; potem on stał słynnym ogrodnikiem; okazało się, że oglądał się, bo prześladowali go żandarmi; ja byłam młoda, nie rozumiałam tego – potem często o nim pisali; moje życie potoczyło się inaczej, niż bym chciała – zbyt dużo rutyny, zbyt mało światła; po śmierci męża odnalazłam tego ogrodnika; odwiedził mnie, przywiózł winorośl i własnoręcznie posadził w moim ogrodzie; winorośl przyjęła się, lecz nic nie mogło ożywić dawnej miłości; wtedy on był już wdowcem, miał dwóch synów; prawdopodobnie był najlepszym, co mogłoby spotkać mnie w życiu, co mogło przytrafić mi się po latach beztrójskiej młodości; wybrałam jednak inny scenariusz; a potem on umarł; winorośl rozrosła się; umarłam dwa lata później – winorośl wciąż rosła, jak gdyby chciała powiedzieć: popatrz, starowinko, twoje życie z ogrodnikiem mogło być równie piękne i trwałe; jednak te słowa dotarły do mnie, kiedy byłam już po tamtej stronie; patrzyłam z zaświatów na wybujałą winorośl i zastanawiałam się, czy ukochany też ją obserwuje z wieczności, która teraz była i moim domem...

Twarze, które kochamy naprawdę, stają się dla nas ukochanymi na zawsze.

Stepan Prociuk

**Tłumaczenie:
Tatiana Krawczyk**



Rys. Barbara Medajska